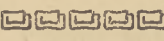


Wolny Chrześcijaнин

Pismo poświęcone sprawie 
odrodzenia wolności chrześcijańskiej

Wychodzi raz na miesiąc

Rok 1.

Lipiec 1921 r.

№ 4.

Warunki przedpłaty:
Numer pojedynczy . . . Mk. 5.—
Z przesyłką pocztową „ 6.—

Uprasza się życzliwych nam przyjaciół o zamówienie większej ilości egzemplarzy dla rozdania lub sprzedania wśród znajomych.

TREŚĆ: Pieśń do serca. — Proroctwo Jeremijasza. — Papierz Benedykt XV. — Gdzie jest miłość — tam i Bóg. — Nowa Rosja. — Ciekawa dysputa. — Myśli Mickiewicza. — Z prasy.

Pieśń do serca.

Jezus stanął przed twym progiem
Twoim gościem stać się chce,
Twoim Zbawcą, a nie wrogiem:
Otwórz Jemu serce swe!

O, kto przyjmie kornie Boga,
Kto Mu serce swoje da?
Słuchaj, czyż od twego proga
Nieprzyjęty odejść ma?

Twoje serce tyle gości
W sobie złudnych świata mar;
Przyjm Jezusa skarb miłości,
Skosztuj Jego cudny czar.

O, kto przyjmie i t. d.

Czy ma Jezus stać napróżno,
Gdy już przyszedł przed twój próg?
Jutro może być zapóźno,
Może odejść od cię Bóg.

O, kto przyjmie i t. d.

Oddaj serce Jezusowi,
Póki łaska jeszcze trwa,
To o losie twym stanowi;
Bo któż zbawić ciebie ma?

O, kto przyjmie i t. d.

Proroctwo Jeremijasza.

(Rozdział VI).

„Do kogoż mówić będę i komu oświadczyć, aby słyszeli. Oto nieobrzezane są uszy ich, tak że słuchać nie mogą; oto słowo Pańskie mają za hańbę i nie kochają się w niem...

„Zaiste od najmniejszego z nich aż do największego z nich wszyscy się udali za łakomstwem, od proroka aż do kapłana, wszyscy zgoła bawią się kłamstwem.

„I leczą rany narodu mojego tylko powierzchu, mówiąc: pokój, pokój, choć niemasz pokoju.

„Izali się zawstydzili przeto, że obrzydłość czynili? Zaiście ani się lud wstydział, ani ich prorocy do wstydu przywieść mogli; przetoż upadną między padającymi i czasu którego ich nawiedzę, upadną, mówi Pan.

„Gdy tak Pan mawiał: zastanówcie się na drogach, a spojrzycie i pytajcie się o ścieszkach starych, któraby była droga dobra, a chodźcie nią, a znajdziecie odpocznienie duszy waszej, tedy odpowiadali: nie będziemy chodzili.

„A gdym postanowił nad wami stróżów, mówiąc: słuchajcie głosu trąby, — tedy mawiali: nie będziemy słuchać.

„Przetoż słuchajcie o narody, a poznaj o zgromadzenie, co się dzieje między nimi.

„Słuchaj, o ziemio! Oto ja przywiode złe na ten lud, owoce myśli ich, przeto że nie słuchają słów moich, ani zakonu mego, ale go odrzucają.

„Na cóż mi kadziło z Saby przychodzi...? Całopalenia wasze nie są mi przyjemne i ofiary wasze nie podobają mi się.

„Przetoż tak mówi Pan: Oto ja nakładę ludowi temu zawad, w które się otrącać będą ojcowie także i synowie, sąsiad i bliźni jego i pogina.

„Tak mówi Pan: oto lud przyciągnie z ziemi północnej, a naród wielki powstanie od kończyn ziemi...

(Rozdział VII).

„Tak mówi Pan zastępów, Bóg Izraelski: polepszajcie dróg swoich i przedsięwzięcia swego, a sprawię to, abyście mieszkali na tem miejscu.

„Nie pokładajcie nadziei swej w słowach kłamliwych, mówiąc: Kościół Pański, Kościół Pański, Kościół Pański jest!

„Ale jeżeli polepszając polepszyście dróg swoich i przedsięwzięcia swego, jeżeli sprawiedliwy sąd czynić będziecie między mężem, a między bliźnim jego,

„Przychodnia, sierotki i wdowy nie uciśnienie i krwi niewinnej nie rozlejecie na tem miejscu, a za bogami cudzymi nie pójdziecie na swe złe,

„Tedy sprawię, abyście mieszkali na tem miejscu, w ziemi, którą dał ojcom waszym, od wieku aż na wieki.

„Oto wy pokładacie nadzieję swoją w słowach kłamliwych, które nie pomogą.

„Izali kradnąc, zabijając i cudzołożąc i krzywoprzysięgając i kadząc Baalowi, a chodząc za bogami obcymi, których nie znacie,

„Przecież chodzić, a stawać będziecie przed obliczem mojem w tym domu, który nazwany jest od imienia mego i mówić: Wybawieniśmy, abyśmy czynili te wszystkie obrzydliwości?

„Aż jaskinią łotrowską jest dom ten przed oczyma waszemi, który nazwany jest od imienia mego?

Oto widzę Ja to, mówi Pan.“

Papierz Benedykt XV o czytaniu ewangelji św.

Benedykt XV na początku swego panowania wydał dnia 8 października 1914 r. list do kard. Cassety, w którym usilnie zaleca szerzenie wśród wiernych znajomości ewangelji. Ustęp z tego listu brzmi:

„... Jest to rzeczą aż nazbyt dobrze znaną... iż wszystkie błędy, które zagrażają społeczeństwu ludzkiemu, z tego właśnie powstały, że ludzie puścili w niepamięć życie, przepisy i nauki Jezusowe, a w życiu codziennem zaprzestali je w czyn wprowadzać.

„To też nikt nie może o tem wątpić, że ci, którzy się poświęcają rozpowszechnianiu świętych ewangelji, podejmują trud nader pożyteczny dla kształcenia dusz w chrześcijańskiej doskonałości...

„Z całego przeto serca życzymy sobie, aby święte księgi ewangelji nie tylko jak najbardziej się szerzyły, ale także i tego dokonały, czego serce nasze najgoręcej pragnie, by mianowicie te święte księgi znalazły dostęp do każdej chrześcijańskiej rodziny i by tam — podobnie, jak ową drachmę ewangeliczną, — wszyscy z gorliwością ich szukali i z pieczołowitością ich strzegli, aby w ten sposób, wszyscy wierzący chrześcijanie przywykli do czytania i rozważania ewangelji, a z nich doskonale się uczyli, jak im należy godne życie prowadzić i Bogu we wszystkim się podobać.“

Komentarz do powyższego jest zbyt cenny. Papierz pragnie, by księgi ewangeliczne znalazły dostęp do każdej chrześcijańskiej rodziny. Ale jakoś jego pragnieniu nie czyni się zadość. Od tego czasu upłynęło już 7 lat, a w rodzinach katolickich, oprócz modlitowników i wszelkich innych książek, ewangelji znaleźć nie można. Czyja to wina, pasterzy czy owieczek? Zdaje się że jedno i drugie. Księża boją się dać swym wiernym tę książkę do ręki, widocznie z obawy, ażeby się nie dowiedzieli, jak dalece kościół odstąpił od pierwotnej

Redakcja „Wolnego Chrześcijanina“ wyraża nadzieję, że wierzący zamożniejsi bracia i przyjaciele nie tylko zapnumerują to pismo dla siebie, ale gorliwością o zbawienie dusz pobudzeni, zakupią każdorazowo większą ilość egzemplarzy dla bezpłatnego rozdania swym znajomym i wogóle swą ofiarnością choć w części pokryją straty spowodowane bezpłatnem rozdaniem tego pisma.

prawdy i wolności sumienia chrześcijańskiego i nie zaczęli bez nich się obchodzić; a owieczki nie chcą tej księgi z obawy, ażeby nie czuły się zmuszone zmienić tryb życia. Jedni i drudzy powiadają sobie: „dobrze jest, jak jest!“ Wszyscy wolą chodzić za Jezusem nogami, jak w święto Bożego Ciała, bo to nic nie kosztuje, aniżeli iść za Jego ewangelją sercem i życiem swoim, bo to jest o wiele trudniej. Chrystus objaśnił przyczynę tego: „Światłość (to znaczy ewangelja) przyszła na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność niż światłość, bo były złe uczynki ich. Każdy bowiem, kto złe czyni, nienawidzi światłości i nie idzie na światłość, aby nie były zganione uczynki jego.“

A jednak odrodzenie prawdziwie wolnej, szczęśliwej Polski zależy od tego, czy Polska zwróci się do ewangelji i zreformuje swe życie na jej zasadach lub ją odepchnie!

Gdzie jest miłość tam i Bóg.

W pewnym mieście mieszkał stary szewc Marcin. Był to człek pracowity i uczciwy, to też na robocie nigdy mu nie zbywało.

Słyszał też Marcin i ze swej pobożności, która w miarę, jak się starzał, wzrastała w nim coraz więcej.

Lecz pewien bolesny wypadek miał się stać przyczyną zmiany stanu duszy starego szewca. Oto nieubłagana śmierć zabrała mu naraz dwie najdroższe istoty — żonę i syna. Biedny Marcin poddał się całkowicie rozpaczcy: zaprzestał chodzić do kościoła, narzekał na Boga, iż dotknął go tak straszliwym ciosem i wciąż błagał o śmierć dla siebie.

Razu pewnego odwiedził go krewny, z którym nie widział się od lat blisko ośmiu. Rozmówili się z sobą i niebawem przybyły wiedział już o smutnym losie Marcina i o błędzeniu jego duszy. Pocięsał go więc, jak mógł, wreszcie rzekł:

— Żle czynisz, Marcinie, narzekając na Boga i prosząc Go o śmierć. Nie do nas, grzesznych, należy osądzać Jego wyroki. Upodobał sobie Bóg, aby żona twa i syn

opuścili tę ziemię, a ty żebyś, pozostał. Taką widać jest wola Boża. Nie narzekaj, a raczej żyj i postępuj tak, jak Bóg chce. Żyj dla Boga.

— Jakżeż mam żyć dla Boga? — zapytał Marcin pomyślawszy chwilę.

Na to odrzekł starzec:

— Sam Chrystus rozkazał nam, jak mamy żyć dla niego. W Ewangelji świętej stoi wszystko napisane: dostań ją sobie i czytaj, a przejrzyj.

I słuchał Marcin rady poczciwego staruszka, dostał Pismo święte i czytywał co wieczór po skończonej pracy. Im więcej zagłębiał się w piękną treść jego, tem jaśniej pojmował, co od niego Bóg potrzebuje i jak dla Niego żyć należy.

Pod zbawiennym wpływem Ewangelji, uległ pewnej zmianie tryb życia Marcina.

Dawniej w dnie świąteczne nie gardził on szynkiem, skąd często wracał do nieprzytomności pijany, teraz zaś wzdygał się na samą myśl o wódce. To też życie jego płynęło cicho i radośnie.

Pewnego wieczora, przeczytawszy o Faryzeuszu, który w sposób tak niegościnnie przyjął w swym domu Chrystusa, zamyślił się Marcin głęboko nad tem, z jaką by to on radością i szczęściem witał u siebie Boskiego Mistrza i jakby inaczej, aniżeli ów Faryzeusz, przyjmował Go. Dumając tak, podparł się stary Marcin łokciem o stół, i nie zauważył, jak sen skleił jego powieki.

Wtem nad samem uchem szewca dał się słyszeć głos jakiś, mówiący doń szeptem:

— Marcinie!

— Kto tu? — zapytał ze zdziwieniem przebudzony staruszek, i obejrzał się niespokojnie. Lecz nikogo nie było w ubogiej izdebce, a niczem niezmacona cisza panowała. Uspokojony starzec pochylił się znów nad stołem i zasnął. I usłyszał jeszcze wyraźniej, niż razu poprzedniego głos ów, który mówił mu:

— Marcinie, patrz jutro na ulicę, przyjdę do ciebie.

Przebudził się Marcin, przetaił oczy i długo nie zdawał sobie sprawy — we śnie, czy też na jawie słyszał ów głos.

Nazajutrz rano zasiadł, jak zwykle, do roboty, lecz wciąż popatrywał w okno.

Wreszcie ujrzał zgrzybiałego starca, który z wielkim wysiłkiem odgarnywał śnieg z ulicy. Był to stary Jan, którego sąsiedni kupiec utrzymywał z litości. Biedny starzec, oczyściwszy część ulicy, oparł się o mur i dyszał ciężko.

— Zgłupiałem na starość, — rzekł do siebie Marcin, — Jan śnieg odgarnia, ja zaś wyczekuję przyjścia Chrystusa. — To rzekłszy, pochylił się znów nad swą robotą. Po chwili spojrział jeszcze raz w okno i litość go zdjęła na widok tej wątłej, pochylonej ku ziemi ciężarem lat postaci starego Jana.

— Napoję chyba, biedaka gorącą herbatą, — pomyślał i zapukał w okienko, przywołując go do siebie.

Stękając wszedł starowina do wnętrza skromnego mieszkania szewca. Nalał mu Marcin herbaty i usadowiwszy wygodnie starca, zaczął z nim rozmowę. Opowiedział mu o dziwnem wczorajszym zdarzeniu i o tem, jakiego niezwykłego gościa się spodziewa ujrzeć u siebie. Potem zaczął opowiadać o życiu i męce i boskiej nauce Jezusa Chrystusa. A stary Jan był tak zasluchany w opowieści Marcina, iż zapomniał o stojącej przed nim herbacie, wlepił oczy w mówiącego, a lzy rozrzewnienia spływały mu po zwiędłych policzkach.

Gdy Marcin skończył opowiadać, starzec wstał i szczerze podziękowawszy mu za gościnność wyszedł z izby i jął dalej odgarniać śnieg.

Zabrał się Marcin napowrót do szydła, lecz wzrok jego co chwila spoczywał na szybach małego okienka. W tem z oknem zrównała się jakaś kobieta z dzieckiem na ręku. Nie bacząc na tęgi mróz, miała na sobie letnie odzienie i nąpróżno starała się zawinać w poszarpaną chustę wątłe ciało przeraźliwie krzyczącego niemowlęcia. Ujrawszy ją, otworzył Marcin drzwi i krzyknął:

— A co tu stoicie na takim chłodzie? — Zajdźcie do mnie, a ogrzejcie się trochę.

Kobieta oglądnęła się zdziwiona, a ujrawszy łagodną twarz starca, bez wahania poszła za nim. Zakrętnął się stary po izdebce, posadził nędzarkę koło ognia, podał miskę gorącej strawy, a odebrawszy jej z rąk dziecko, jął uspokajać. I niebawem przestała biedna dziecina płakać

i śmiała się wesoło do starca. Gdy zaś kobieta, ogrzawszy się i pokrzepiwszy nieco, zabierała się już w dalszą drogę, pocziwy szewc wyjął z kuferka 20 groszy i ciepłą sukmanę i wręczył je biedaczce, która wychodząc ze łzami w oczach błogosławiła swego dobroczyńcę.

Po odejściu kobiety, Marcin zabrał się do pracy. Pracując, o oknie nie zapomniał i co chwila kierował wzrok swój ku niemu, w nadziei ujrzienia oczekiwanego Gościa. Lecz nikogo nadzwyczajnego nie było. Nagle ujrzał Marcin, że przed oknem zatrzymała się stara przekupka; w jednej ręce niosła koszyk z jabłkami, na plecach zaś miała pełen wór trzasek. Postawiwszy kosz na ziemi, jeła poprawiać worek z trzaskami, gdy w tem mały ulicznik podbiegł i schwycił jedno jabłko, lecz nie zdążył uciec, gdyż baba oglądnęła się w czas i złapawszy go, zaczęła targać za uszy i włosy. Z wielkim pośpiechem odrzucił szewc swą robotę i wybiegł na ulicę, aby załagodzić sprawę. Wziął chłopaka za rękę i rzekł, zwracając się do przekupki:

— Puście go, matulu, puście na miłość Boską!

Baba długo się upierała, wreszcie puściła malca, który chciał wnet umknąć, lecz Marcin przytrzymałszy go rzekł:

Przeproś więc babunię; sam widziałem jakęś jabłko brał.

Chłopiec zapłakał i zaczął przeproszać.

— Ot tak, dobrze! A teraz masz tu jabłko, — rzekł Marcin, — a wam, matulu, zapłacę.

Z temi słowy wziął z kosza owoc i podał go chłopcu. Poczem zwrócił się do staruszki i począł jej mówić o tem, iż Bóg przykazał wszystkim przebaczać, w przeciwnym zaś razie nie będzie miał litości dla tych, co postępują wbrew Jego przykazaniu. Malec i staruszka słuchali słów starego szewca z uwagą, wreszcie udobruchana przekupka rzekła:

— Ma się wiedzieć, rzecz nie wielka; rozsądnie mówicie dziadku. Idź z Bogiem — rzekła do malca i zaczęła podnosić worek z trzaskami, lecz w tej chwili chłopak podbiegł ku niej i począł prosić:

— Pozwólcie mi, babuniu, zanieść wam worek; po drodze mi jest.

Pokiwała baba głową i zgodziła się na usługę chłopca. I poszli razem, rozmawiając przyjaźnie. Długo patrzył im w ślad stary szewc, wreszcie wrócił do swej izdebki, zapalił lampkę, gdyż zmrok zapadł już, i wziął do rąk Ewangelię. Mając przed sobą księgę ową, przypominał sobie sen wczorajszy i pograżył się w głęboką zadumę. W tem usłyszał za sobą jak gdyby kroki ludzkie. Oglądnięt się i ujrzał w ciemnym kącie jakieś postacie, twarzy których jednak rozpoznać nie mógł. Nagle nad uchem jego szepnął ten sam głos, który mówił doń wczoraj:

— Marcinie! — Żali nie poznajesz mię?

— Ktoś ty? — zapytał zadziwiony Marcin.

— Ja, — odrzekł głos i z ciemności wyłoniła się zgrzybiała postać starego Jana, uśmiechnęła się przyjaźnie do szewca, poczem ulotniła się, jak mgła.

— I to ja byłem, — przemówił głos i wystąpiła z ciemnego kąta kobieta z dzieckiem. Uśmiechnęła się kobieta, zaśmiało się dziecko, i znikli oboje.

— I to ja byłem, — przemówił znowu głos i ujrzał Marcin staruszkę, — przekupkę, i chłopca z jabłkiem. Oni się też uśmiechnęli łagodnie starcowi i znikli. I weszło radością serce Marcina. Przeżegnał się, nałożył okulary, otworzył, nie patrząc, Ewangelię, gdzie się dało i u góry jednej ze stronic księgi świętej czytał następujące słowa:

— Iżem łaknął, a nakarmiliście Mię, iżem pragnął, a napoiście, iżem nagi, a przyodzialiście Mię... — A poniżej przeczytał jeszcze: — Cokolwiek uczyniliście dla jednego z tych braci Moich małuczkich — dla Mnie uczyniliście.

I zrozumiał stary szewc, i sen nie zwiódł go, i że zaprawdę odwiedził go Zbawiciel świata, i że przyjął Go tak, jak się należało przyjąć Syna Bożego.

Nowa Rosja.

O Rosji obecnej piszą na zachodzie rzeczy straszne. Rzezie, pożogi, głód, nędza echem napelniają świat cały. Nas, wypieszczonych, przyzwyczajonych do

wszelkich wygod i zabaw przejmując zgroza o tem co słyszemy. My, dzieci, kulturalnego zachodu nie możemy zrozumieć, jak można było w Rosji zniszczyć tak pożyteczne rzeczy, jak naprz. przepych, zabawy, stroje, luksusowe potrawy etc., jak można było dojść do takiej nędzy, że za największy przysmak służyć ma suchy kartofel albo kęs czarnego chleba, a za napój tylko woda. My nie możemy pojąć, że naród rosyjski cierpi ten stan rzeczy i że pomimo herculesowych wysiłków reakcji rodzimej lub interwencji obcej trwa tam nadal ta siła, która ten kraj do takiego stanu doprowadziła. Wydaje się czasami, że sam naród tego chce i broni swych zdobyczy zniszczenia.

Wskutek czego Rosja doszła do tak straszego stanu? Wszyscy u nas powiadają, że to bolszewizm był przyczyną wszystkiego. Takie zapatrywanie jest stanowczo krótkowzroczne. Bolszewizm był tylko bezpośrednią przyczyną upadku Rosji. Zarodkiem zaś bolszewizmu, a raczej prawdziwą istotną przyczyną było zupełnie co innego. A było nią nic innego, jak ogólna deprawacja czyli upadek moralności i zupełne spoganie się narodu. Rosja była nibyto chrześcijańska: moc kościołów, klasztorów, kapłanów, nabożeństw, dużo swiec, kadzidła, błyskotek etc. a mało, strasznie mało, ewangelji, a jeszcze mniej zdecydowanych chrześcijan czyli naśladowców Chrystusa. Kościół rosyjski chciał być panującym, opierał się nie na mocy Chrystusa, lecz na władzy świeckiej, nahajką napędzał swych „wiernych“ do bezdusznych praktyk religijnych, przemocą brutalną tępił i przesładował tak zwanych heretyków lub sekciarzy, których wina polegała na tem, że chcieli być szczerymi ideowymi chrześcijanami i że uznali za możliwe i potrzebne obchodzić się bez księży. Więzienia i katorga napelnione były nie tyle zbrodniarzami, co działaczami politycznymi i Bogu ducha winnymi „sekciarzami.“ Kościół ten nie dbał o to, że jego „wierni“ kradli, oszukiwali, zabijali, rozpustę uprawiali, pijanstwu się oddawali, lecz bardzo był gorliwym o to, ażeby kto od

ich „świętej prawosławnej wiary“ nie odpadł, ażeby kto propagandą ewangeliczną się nie bawił. Z swojej strony kierownicy duchowni „tej świętej wiary“: kapłani, biskupi i cała chmara mnichów darmożjadów prowadzili życie gorszące, pijane, rozpustne; za swoje modły i czary zdzierali skórę z żywych i umarłych. Biedny lud patrząc na to, widział w nich swych ciemnych, pogardzał nimi za ich gorszące życie, a miotając na nich przekleństwa w duszy, czekał tylko okazji do wybuchu.

I taka okazja przyszła. Co się tedy stało z tym kościołem? Dziś, można powiedzieć, kościół ten tak potężny i błyszczący upadł bezpowrotnie razem z caratem i już go żadna siła nie podniesie. Ludność całymi masami odwraca się od „kościół“ nie z obojętności, lecz z całą powagą szukając prawdy Chrystusowej i znajduje ją w ewangelji, która tam niebawem obejmie całą Rosję. Z Moskwy donoszą, że nawet kapłani tamtejsi oddają swe kościoły do rozporządzenia Armji Zbawienia. Panuje tam głód za chlebem, ale zdaje się, że jest tam obecnie większy głód za słowem Bożem. Na prowincji płacą za jedną biblię 12000 rubli i więcej. Jedna rosyjska siostra pisze: „Przed niedawnym czasem mieliśmy w Moskwie konferencję i przeczuwam, że Pan Bóg da naszemu biednemu krajowi takie przebudzenie, jakiego nigdy nie przypuszczaliśmy. Całe prowincje idą do Chrystusa, pragnienie do biblij i literatury chrześcijańskiej jest coraz większe. Ze wszystkich stron proszą o ewangelistów.“ Przebudzenie się, które tu się zaczęło, ma wszelkie widoki przedostania się do całej Europy.

Bogu dzięki! Może w niedalekiej przyszłości będziemy sąsiadowali z Rosją odnowioną i przekształconą na zasadach czystego chrystjanizmu. I może jej przykład naprowadzi i nasz kraj na zdrowe refleksje i może dobrowolnie, bez bicza bolszewickiego, Polska w wielu względach podobna do swej sąsiadki, zechce oddać się szczerze i bezpowrotnie Chrystusowi. Było by to wielkim rozumem politycznym!

Ciekawa dysputa.

(Ciąg dalszy).

Ksiądz z ruchem ręki, wyrażającym bezradność, potwierdził, że dokładnych dat przytoczyć nie może, poczem dodał:

— Św. Piotr mógł później przybyć do Rzymu.

Misjonarz: Nawet później nie mógł być Piotr w Rzymie, ponieważ później, jak widać z Dziejów Apost. (9, 32—33), przebywał w Joppie i Lidzie, gdzie uzdrowił powietrzem ruszonego Eneasza i wobec tego nawet w roku 43 nie mógł być w Rzymie.

Ksiądz: O ile sobie przypominam, to św. Piotr udał się do Rzymu zaraz po dopełnieniu chrztu św. nad Korneljuszem.

Misjonarz: I to być nie mogło, gdyż zaraz po chrzcie Korneljusza wrócił Piotr do Jerozolimy, gdzie był zganiiony, że przestawał z poganami. (Dz. Ap. 11, 1 i nast.). Zresztą, jeżeli Piotr był w Rzymie, dla czego o tem milczą Dzieje Apost.?

Ksiądz: Mniejsza o to, że w roku 43 nie był św. Piotr w Rzymie, ale on mógł tam być później, — jeden rok mniej lub więcej w historii nie może mieć znaczenia.

Misjonarz: A jednak, Księżę Proboszczu, jeden rok w historii Piotra ma wielkie znaczenie. 25-cioletnie panowanie Piotra w Rzymie na stanowisku papieża wogóle nie daje się umieścić w historii. Herod Agrippa, następcą Heroda Wielkiego umarł w r. 45 po Chr. a z Dziejów Apost. dowiadujemy się, że ten Herod podczas świąt wielkanocnych rozkazał Piotra uwięzić (Dz. Ap. 12), a więc znajdujemy Piotra nie w Rzymie lecz w więzieniu; zaś po cudownym wyjściu z więzienia Piotr udał się do domu Marji matki Jana, i stał się poszedł, jak powiedziano, „na inne miejsce“. (Dz. Ap. 12, 17). W ten sposób odpadają już od 25-cioletniego pontyfikatu Piotra całe 3 lata.

Ksiądz: Tak źle nie jest, bo właśnie wspomniane słowa Dziejów Ap., że

Piotr poszedł na inne miejsce, oznaczają, że właśnie udał się do Rzymu.

Misjonarz: Rzeczywiście byłoby to wspaniałym dowodem, gdyby Łukasz stolicę świata Rzym pro prostu nazywał „miejscem“. Obaczymy jednak, co się działo potem. W roku 56 zebrali się apostołowie do Jerozolimy na sobor, na którym był też obecny i Piotr. Wskutek tego zmniejsza się pontyfikat Piotra o dalsze 5 lat. Z Jerozolimy po tym soborze Piotr udaje się do Antyochji, gdzie mu Paweł czyni ostre wyrzuty. Tenże Apostoł pisze w r. 58 list do Rzymu i nie w nim nie wspomina o Piotrze. Wreszcie Paweł w r. 61 jedzie do Rzymu, gdzie go znajdujący się tam żydzi zapytują: „Prosimy, byśmy od Ciebie usłyszeć mogli, co myślisz, wiadomo nam bowiem, że tej sekcie wszędzie się sprzeciwiają“. Dziwnem musi się wydawać, dlaczego oni o Piotrze nie przytem nie wspomnieli, ani go tam ktoś znał. Czyżby być mogło, żeby Piotr, będąc w Rzymie, ani razu nie głosił ludowi kazania?

Doktór, śmiejąc się: Może Piotr siedział wtedy ukrycie w katakombach i czekał, aż mu Paweł zbuduje tron papieski?

Ksiądz: Bądź łaskaw nie przerywać, niechże wypowie się do końca. Proszę dalej!

Misjonarz: Paweł mieszkał w Rzymie 2 lata, napisał stamtąd 4 listy, w których o Piotrze nie mówi ani słowa. W r. 66 po Chr. pisze Paweł do Tymoteusza i oskarża się, że go wszyscy opuścili i że tylko Łukasz przy nim pozostał. Te słowa świadczą nam dobitnie, że Piotr wcale w Rzymie nie był, i, że twierdzenie moje może być udowodnione Pismem św. Idźmy jednak dalej. Chrystus Pan mówił do Piotra, żeby Ewangelię Jego głosił obrzezanym t. j. żydom. Zaś centrem gmin żydowskich nie mógł być Rzym, lecz Babilon, skąd Piotr też swoje listy napisał.

Ksiądz: Właśnie ten Babilon oznacza Rzym, zresztą teologowie rzymscy nie uważają Pismo św. w tym wypadku za miarodajne. My posiadamy jeszcze inne źródło, które się nazywa tradycją.

Misjonarz: My także uważamy tradycję, lecz o tyle, o ile ona nie jest sprzeczną z Pismem św.

Ksiądz: To prawda, że 25-cioletniego pontyfikatu Piotra w Rzymie z biblii udowodnić nie można, ale to nas nie zraża, bo nasza pewność w tym wypadku opiera się na pewnej tajemniczej kościelnej. Do tego mamy wiarogodnych świadków, jako to: Papijusz, Klemens i t. d.

Misjonarz: Historia i prawdziwy kościół Chrystusowy nie opierają się na żadnych tajemnicach, ani na przypuszczeniach. Wzmiankowany zaś świadek Papijusz, nie zasługuje na wiarę, on bowiem nie był współczesnym Piotrowi. On żył w 200 lat po śmierci Piotra. Co się tyczy Klemensa, to żył on wprawdzie za czasów Piotra, ale jego świadectwo jest błędne. To oburzyło księdza:

— Jak to, Pan się ośmiela twierdzić, że świadectwo Klemensa jest fałszywe?

Misjonarz: Chowaj Boże, ja tego wcale nie twierdziłem, a chciałem tylko wskazać na błąd w przytoczonych przez księdza słowach Klemensa, który podobno pisał, że „Piotr umarł w Rzymie za panowania wielkorządcy“, w oryginale bowiem powiedziano, że to był Paweł, a nie Piotr.

Ksiądz, nieco zmieszany: No, o to się nie będziemy spierać, ale proszę mi pokazać miejsce w biblii, które pobyt Piotra w Rzymie wyraźnie zaprzecza.

Misjonarz: Ksiądz jest naprawdę dziwny! Na filozoficzne pytanie Księdza Dobrodzieja odpowiadam słowami Kardynała Belarmina, że „milczenie jest dowodem pozytywnym.“ Ksiądz dowodzi, że ponieważ Dzieje Apostolskie o 25-ioletnim pontyfikacie Piotra w Rzymie milczą, stąd więc musi być dowiedzionem, że on tam był rzeczywiście. A gdy Thiers w swej historii konsulatu i cesarstwa nic nie mówi, że Napoleon kiedykolwiek był w Ameryce, czy to ma być dowodem, że Napoleon panował w Ameryce?

Doktór śmiejąc się głośno, zwrócił się do księdza i rzekł:

— Jeżeli już tak sprawa ta wygląda, to musimy się przyznać, że jesteśmy pobici.

Książd z cicha: E. tam nie jest tak źle, tylko, że się ja do takiej dysputy nie jestem przygotowany.

(Dokończenie nastąpi).

Myśli Ad. Mickiewicza.

Musimy zanieść przed sąd Boga jeszcze jedną, ostatnią i najuroczystsza skargę przeciwko ludziom kościoła urzędowego. Bóg mieszka u nich, przebywa na ich ołtarzach; dla czegoż nie potrafią przekonać świata o jego obecności rzeczywistej? Jak się to dzieje, że po 1800 latach obecności tej dowodzą tylko przez książki i nawet z myśli im wyszło zupełnie, jakby w inny sposób tego dopełnić... Mająż oni istotnie wiarę, że Bóg żywy jest mocny, że wszelka moc, wszelki ogień, wszelkie życie od niego idzie? Sąż gotowi dać się zaraz ukrzyżować na świadectwo rzeczywistej obecności Boga? Niech odpowiedzą na to... Nauczylili oni nas widzieć tam Boga, ale odczuć go nam nie dali. (Lekcja IX, 12 marca 1844.)

Z PRASY.

Pismo „Czyn.” Czasopismo młodzieży polskiej „Czyn” wychodzące w Warszawie, Nowy Świat 4, dowiodło, że Polska idzie, choć zwolna, lecz serjo ku odrodzeniu. W najcięższych jej chwilach, gdy się zdawało, że jej cały pień spróchniał i rozpada się, z korzenia jej wyszły latorostki młode, zdrowe, budzące wielkie nadzieje. Młodzież nasza sama spostrzegła ogólny upadek wiary i moralności i pozostawiając w tyle swych wychowawców, wzięła się do pracy duchowej. Pismo „Czyn” jest wyrazem ich myśli, znakiem odrodzenia wiary Chrystusowej w Polsce. W numerze szóstym tego pisma p. t. „Nacjonalizm wobec etyki chrześcijańskiej”, autor wyprowadza z zasady Chrystusa „Miłuj bliźniego twego jako siebie samego”, przepiękny wniosek, wprost jakby z ust boskiego Mistrza wyjęty: „Miłuj inne narody jako miłujesz naród swój.” Zasady tej, chociaż jest, że tak powiem, rażąco Chrystusową, nikt dotąd jeszcze nie głosił. Przeciwnie byliśmy świadkami, jak kaznodzieje, niby to chrześcijańscy, nawoływali swe narody do nienawiści innych narodów i do rozlewu ich krwi, jak z krzyżem w rękę, godłem

Boga miłości, szli na czele hufców zbrojnych, niosących śmierć i zniszczenie swym braciom z przeciwka.

To też życzymy temu pismu jaknajwiększego powodzenia i obfitego w skutki błogosławieństwa Bożego. Daj to Boże, ażeby to pismo zajęło miejsce naszej zgniej, cuchnącej, głupiej literatury, w postaci „Much”, „bocianów”, „djabłów”, „trubadurów” etc.

Braciom naszym i siostram w Chrystusie, usilnie zalecamy popierać pismo „Czyn” jako brata naszego i współpracownika Chrystusowego.

Do Czytelników!

Redakcja uprasza czytelników, którzy na zapotrzebowanie otrzymali okazowe i dalsze numery naszego pisma, o nadesłanie prenumeraty lub powiadomienie, że dalej otrzymywać pisma nie życzą, Redakcja chętnie będzie wysyłała dalsze numery i w tym wypadku, jeżeli otrzyma powiadomienie, że należność będzie potem uiszczona. Szanowni czytelnicy, którzy nie życzą sobie czytać „Woln. Chrz.” proszeni są o podanie przyczyny. Gotowi jesteśmy najostrejsze zarzuty rozpatrzyć i, jeżeli słuszne, uwzględnić.

Wykłady Pisma św.

Osoby, interesujące się kwestją zbawienia i wogóle zagadnieniami religii chrześcijańskiej w jej pierwotnej formie, zaspokoją swe pragnienie w zebra- niach religijnych w **Warszawie:**

przy **ul. Grzybowskiej 54** w niedzielę rano o godz. 10 i 4 wiecz., we czwartki o godz. 8 wiecz.,

na **Pradze, ul. Brzeska 13**, m. 106, w niedzielę o 5 wiecz. i piątki o godz. 7 wieczorem.

ODCZYTY przy **ul. Żelaznej № 64** w kinie „Raj”: niedziela g. 10 rano i czwartek 7 wiecz. Prelegenci z **Polsk. Tow. Bibl.** — dawniejsi księża kat.

Wstęp wolny.

Redaktor i Wydawca: **Stefan Bortkiewicz**. Warszawa, Praga, Wileńska 19, m. 15. Interesantów przyjmuje codziennie, z wyjątkiem niedziel, o godzinie 5—7 wieczorem.